

## DYSKUSJE I POLEMIKI

Piotr Gontarczyk

Biurow Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

### Czy bracia Hrycy byli polskimi mordercami Żydów? Czyli uwagi na temat naukowej wiarygodności badań prof. Barbary Engelking

Kilka lat temu prof. Barbara Engelking z Polskiej Akademii Nauk opublikowała książkę *Jest taki piękny słoneczny dzień. Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, wydaną nakładem Stowarzyszenia Centrum Badań nad Zagładą Żydów<sup>1</sup>. W pracy tej przede wszystkim na podstawie relacji świadków żydowskich oraz tzw. sierpniówek<sup>2</sup> autorka skreśliła swoją wizję losów wielu ukrywających się Żydów, którzy mieli zostać zadenuncjowani lub zabici przez Polaków (albo przy współdziałaniu Polaków) w czasie Holocaustu. W zakończeniu wysunęła już ostry i jednoznaczny wniosek, jakoby „polscy chłopcy byli wolontariuszami w dziele wymordowania Żydów”<sup>3</sup>.

Każda, nawet najbardziej kontrowersyjna interpretacja historii zasługuje na uwagę, ale w wypadku, kiedy opiera się na wiarygodnej podstawie

---

<sup>1</sup> B. Engelking, *Jest taki piękny słoneczny dzień. Losy Żydów szukających ratunku na wsi polskiej 1942–1945*, Warszawa 2011. Warto zaznaczyć, że publikacja powstała m.in. dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Centrum Badań nad Zagładą Żydów Instytutu Filozofii i Socjologii PAN projektu pt. „Ludność wiejska w Generalnym Gubernatorstwie wobec Zagłady i ukrywania się Żydów, 1942–1945” (grant nr 3948/B/H03/2008/35), a więc nie w placówce zajmującej się badaniami *stricte* historycznymi. Książka nie ma też żadnych recenzentów naukowych, a nie tylko recenzentów historyków.

<sup>2</sup> Ustawa w piśmiennictwie naukowym potoczna nazwa dekretu z 31 VIII 1944 r. „o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnym zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego” (DzU 1944, nr 4, poz. 16), w ramach którego sądzono także przypadki denuncjacji i zabójstw Żydów dokonanych przez obywateli polskich w czasie wojny.

<sup>3</sup> B. Engelking, op. cit., s. 257.

naukowej. Cała książka prof. Barbary Engelking wymaga solidnej analizy źródłoznawczej i krytyki naukowej, ale w niniejszym artykule zbadany zostanie najszerzej opisany w książce *Jest taki piękny słoneczny dzień...* przypadek zbrodniczej działalności Polaków, zajmujący w tej pracy kilka stron<sup>4</sup>. Chodzi o rabunki i dziesiątki morderstw, których mieli dokonać Jan Kamiński oraz bracia Józef i Aleksander Hryc ze wsi Chojewo w powiecie bielskim w województwie białostockim.

Najważniejszymi źródłami wykorzystanymi w opisie tej sprawy były dwie relacje żydowskich świadków, zachowane w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (Mojżesza Jęczmienia<sup>5</sup> i Lejba Trusa<sup>6</sup>), oraz akta sądowe domniemanych sprawców omawianych zbrodni: Jana Kamińskiego<sup>7</sup> i sądzonych oddzielnie braci Józefa i Aleksandra Hryciów<sup>8</sup>. Konfrontując te źródła z informacjami podanymi w omawianym fragmencie książki, można wyciągnąć szereg interesujących wniosków na temat wiarygodności podawanych przez prof. Engelking informacji, a także pokusić się o kilka generalnych uwag na temat stosunku wspomnianej do klasycznych celów prowadzenia badań naukowych i metod budowania historycznej narracji.

## Co dokładnie i na jakiej podstawie napisano?

O sprawie działalności Jana Kamińskiego oraz braci Aleksandra i Józefa Hryciów Barbara Engelking napisała: „bardzo rzadko zdarza się, by informacje o mordach, o których można się dowiedzieć z relacji ocalałych Żydów, zostały po wojnie uzupełnione o nowe dane z rozpraw sądowych. Jednym z takich nielicznych przypadków jest historia wielu morderstw dokonanych na Żydach uciekinierach z Brańska, poszukujących schronienia w pobliskich wsiach. Niektórzy z nich zostali wydani – i była już o nich mowa wcześniej, inni zginęli z rąk okolicznych chłopów. Mojżesz Jęczmień, w obszernej relacji opisał te właśnie morderstwa: [...] «Bracia Rycz<sup>9</sup> z przysiółka Piaski-Chojewo ograbili i zamordowali zaprzyjaźnionych Żydów, którzy im zawierzyli i na ich polu zrobili sobie kryjówkę. Z ich ręki padli: Chana Jęczmień, Chajcia Jęczmień, i Rywka Lea Chamkin (Cieśluk). U nich ukryte były również, jeszcze sprzed likwidacji, dobra rodziny Jęczmień. Bracia, bojąc się, by nikt z rodziny nie przeżył i nie zabrał im tego dobra, złapali 70-letniego Jakuba Jęczmienia, obcięli

<sup>4</sup> Ibidem, s. 211–212, 230–233.

<sup>5</sup> Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), 301/1988.

<sup>6</sup> AŻIH, 301/2100.

<sup>7</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN), zespół Sąd Okręgowy w Białymstoku 1944–1950, Bi 404/168.

<sup>8</sup> AIPN, zespół Sąd Apelacyjny w Białymstoku 1949–1950, Bi 403/52, t. I–II.

<sup>9</sup> Tak we wszystkich relacjach żydowskich nazywano braci Hryciów, co już wskazuje, że jednak relacja powielala błędy z „poprzedniej”.

mu głowę i wrzucili do rzeki»<sup>10</sup>. [...] O tych samych mordach wspominał Lejb Trus dodając jeszcze inne: «Ludzie mieszkający nad brzegiem rzeki Nurzec mogą poświadczyć, że często widziano topielców. Były to ofiary Kamińskiego i braci Rycz, którzy wrzucali Żydów do rzeki, ogłuszając ich przedtem ostrą stroną siekiery w głowę. Ofiarą ich jest ojciec Berka Jęczmienia, Jęczmien Jankiel lat 65. Został utopiony w rzece Nurzec»<sup>11</sup>. Nad tą sprawą chcę zatrzymać się przez chwilę, ponieważ po wojnie Żydzi, którzy ocaleli w okolicach Brańska, próbowali postawić przed sądem braci Ryczów. Okazało się jednak to niemożliwe gdyż... bracia Ryczowie nie istnieli. Dwóch braci Hryciów – Józef i Aleksander – mieszkało w kolonii Piaski-Chojewo w gospodarstwie nad brzegiem Nurca<sup>12</sup>. Zostali zatrzymani i przesłuchani, a następnie aresztowani (30 kwietnia 1948 r.) na podstawie pisma Prokuratury Okręgowej w Białymstoku. Obciążały ich zeznania licznych świadków. Moszko Oskard zeznał dnia 10 stycznia 1947 r. sędziemu śledczemu w Białymstoku: «w grudniu 1942 roku ukrywałem się w okopach, niedaleko kolonii Piaski-Chojewo, w lesie, wraz z Chają Jęczmień, Rywą Cieśluk i Chają Jęczmień. Wymienione kobiety znały dobre Ryczów i Kamińskiego jeszcze z czasów dawniejszych. Pewnego dnia w grudniu 1942 roku przyszli oni do naszych okopów i zarządzili wydanie złota. Ponieważ złota nie mieliśmy, więc oni zaczęli nas bić siekierami. Mieli wszyscy siekiery a jeden z Ryczów wyższego wzrostu miał i nóż. Wyrwałem się od nich i ukryłem w pobliżu, w lesie. Słyszałem, jak kobiety prosiły Kamińskiego i Ryczów, żeby nie odbierali im życia. Odpowiedzieli oni na to: „już dosyć życia dla was było”. Działo się to około 3-ej [godziny] po południu. Po upływie jakiejś godziny posłyszałem, że zrobiło się cicho. Powróciłem do okopów i stwierdziłem, iż Jęczmień Chana, Cieśluk Rywa i Jęczmień Chaja już nie żyli. Jedna z kobiet [...] miała przerżniętą szyję pozostałe były porąbane siekierami»<sup>13</sup>. Dalej autorka książki pisze: „Na rozprawie Oskard uzupełnił swoje zeznania, podając więcej szczegółów: rodzina Jęczmieniów знаła się z Hryciami od wielu lat – przed wojną razem handlowali, u nich przechowywali wszystkie rzeczy, które udało im się wynieść z getta. Kamiński i Hryciowie przynosili im początkowo jedzenie do okopu, w którym się ukrywali. Po zamordowaniu kobiet zabity został także – w niewyjaśnionych okolicznościach – Jankiel Jęczmień. Jego ciało znaleziono w rzece wiosną 1943 r.»<sup>14</sup>

<sup>10</sup> Jako źródło cytatu wskazano: AŻIH, rel. Mojżesza Jęczmienia, 301/1988.

<sup>11</sup> Cyt. za: AŻIH, rel. Lejba Trusa, 301/2100.

<sup>12</sup> Informacja nieprawdziwa. Gospodarstwo Hryciów znajdowało się ok. 2 km od rzeki.

<sup>13</sup> AIPN, Bi 403/52, t. II, zeznanie Moszko Oskarda z 28 VIII 1948, k. 47–47v. Karty ani daty zeznania autorka nie podała.

<sup>14</sup> Z kontekstu sprawy oraz z relacji i zeznań żydowskich jasno wynika, że Jankiel Jęczmień (rzekomo zabity w niewyjaśnionych okolicznościach) to prawdopodobnie wspomniany kilka linijek wyżej Jakub Jęczmień, którego okoliczności śmierci są znane. Drobnych różnic w imionach czy też pisowni nazwisk autorka nie prostuje, tylko wykorzystuje do „pomnażania” żydowskich ofiar. Przykładów takich praktyk można podać wiele. W pracy o losach Żydów

„O okolicznościach kolejnego morderstwa zeznawał 24 IV 1947 r.<sup>15</sup> Wolf Alpern<sup>16</sup>: «po likwidacji getta w Brańsku ja, Szloma Olędzki, Pam Symcha i Moszko Smurzyk uciekliśmy z getta i ukrywaliśmy się w brańskim lesie. [...] Smurzyk poszedł po wodę do rzeki. Po chwili powrócił, mówiąc, że idą we trzech [Kamiński i bracia Hryc – P.G.], okrążają i chcą nas złapać. [...] Ja i Kotłowicz wskoczyliśmy do rzeki i przepłynęliśmy na drugą stronę. Smurzyk nie zdążył wskoczyć do rzeki; złapali go Kamiński i bracia Rycz, mieszkańcy kolonii Chojewo, i prowadzili w stronę tej kolonii. Mniej więcej po tygodniu zwłoki Smurzyka wypłynęły koło miasta Brańska, przy lesie Rudki, z biegiem rzeki [...]. Głowa była odcięta i wisiała na skórce. Zwłoki pochowaliśmy»<sup>17</sup>. Te zeznania potwierdzali inni żydowscy świadkowie, dodając kolejne szczegóły, m.in. Jankiel Rubin stwierdził, że «była ogólna opinia okolicznych mieszkańców, że Hryciowie i Kamiński trudnili się mordowaniem i rabowaniem ludności żydowskiej, tak że nawet ich zabudowania nazywano drugą Treblinką, gdyż zginęła tam większa liczba Żydów»<sup>18</sup>.

---

z powiatu bielskiego w czasie okupacji (*Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. I–II, red. B. Engelking, J. Grabowski, Warszawa 2018, s. 49–189) na s. 126 autorka pisze o zadencjonowaniu przez Polaka i w konsekwencji śmierci Wolfa Kremberga i Jakuba Rajberta. Była to już ich druga śmierć w książce, bowiem wcześniej zginęli oni na s. 110 (oskarżony o denuncjację Polak został uniewinniony przez sąd, bowiem nie brał on żadnego udziału w sprawie). Innym sposobem „pomnażania” Żydów, którzy mieli ponieść śmierć na skutek donosów miejscowej ludności, jest opisywanie tego samego wydarzenia w nieco inny sposób, w różnych miejscach książki, na podstawie innych źródeł. To wprowadza czytelnika w błąd, bowiem ten nie znając akt, nie zorientuje się, że w istocie chodzi o to same fakty. Tak autorka zrobiła we wspomnianej książce chociażby w przypadku Żydów złapanych i odwiezionych przez chłopów we wsi Romanówka w powiecie siemiatyckim. Raz tę samą sprawę autorka omówiła na s. 131, posługując się aktami skazanego za tę sprawę sołtysa wsi Romanówka (AIPN, Bi 404/293, akta sprawy karnej Filipa Sirockiego), a drugi raz na s. 128, wykorzystując akt chłopów, którym tenże Sirocki nakazał odwiezienie Żydów na posterunek (AIPN, Bi 404/416, akta sprawy karnej Władysława Fionika i innych). Najbardziej intrygujący przykład tego typu działań autor niniejszego tekstu znalazł w książce *Jest taki piękny słoneczny dzień...* Autorka wspomniała w niej o wydaniu w ręce Niemców ok. 10 Żydów złapanych przez chłopów we wsi Oleksin w powiecie bielskim pod koniec 1942 r. Wykorzystując znane już ze sprawy braci Hryciów zeznania trzech świadków, omówiła to samo wydarzenie... trzy razy jako szereg następujących po sobie denuncjacji i zbrodni. Najpierw zrobiła to na podstawie relacji Mojżesza Jęczmienia (s. 170–171), potem, w innych słowach i podając różne szczegóły, w oparciu o relację Altera Trusa (s. 171), a na koniec szczegóły tej samej sprawy opisała na podstawie relacji Lejba Prybuta (s. 171–172). Po raz czwarty, nieco inaczej, te same ofiary zostały opisane na s. 230. Podobne metody „mnożenia” przez autorkę polskich przestępców i „żydowskich ofiar” można wyliczać dalej, niektóre będą jeszcze omawiane w tym tekście.

<sup>15</sup> W istocie: 28 IV 1947.

<sup>16</sup> Wspomniany czasem występuje w aktach pod nazwiskiem „Alperin”.

<sup>17</sup> Autorka źródła cytatu nie podała. Jest to fragment zeznań Wolfa Alperna złożonych przed prokuratorem 28 IV 1947. AIPN, Bi 403/52, t. II, k. 26–26v.

<sup>18</sup> Autorka źródła cytatu nie podała. To zeznania Jankiela Rubina złożone w Warszawie 13 IX 1948. Ibidem, k. 81–82.

W dalszej części książki autorka przedstawiła wersję wydarzeń zaprezentowaną przez braci Hryciów, którzy twierdzili, że żadnego udziału w zbrodni nie mieli, ponieważ w czasie wojny, obawiając się aresztowania przez Niemców, ukrywali się: „we wsi Świrydy, (15 km od Chojewa) u ciotki”<sup>19</sup>. Dalej czytamy: „sołtys Chojewa, Jan Kamiński którego nazwisko przewija się w dokumentach procesowych jako działającego wspólnie z braćmi [Hryciami] został 12 maja 1948 r. skazany na dożywocie. 30 grudnia 1949 r. podjęto na polecenie sądu próbę ekshumacji zamordowanych kobiet. Komisja «udała się na teren gminy Brańsk do krzaków w odległości około 2 klm od wsi Chojewo w celu dokonania oględzin miejsca przestępstwa oraz dokonania ekshumacji i oględzin zwłok, ustalenia przyczyny śmierci i rodzaju ewentualnych obrażeń ciała oraz płci zwłok przez lekarza biegłego przy udziale wyżej wymienionych świadków, którzy mieli wskazać dokładnie miejsce przestępstwa i pochowania zwłok»<sup>20</sup>. Mimo dwugodzinnych poszukiwań świadkowie Lejbko Prybut i Jankiel Rubin nie potrafili jednak odnaleźć miejsca pochowania zwłok, ekshumacji więc nie udało się dokonać. Na rozprawie głównej przed sądem w Białymstoku 14 lutego 1950 r. zeznania świadków żydowskich obciążały braci Hryciów, a świadkowie polscy ich bronili. I choć w czasie konfrontacji w śledztwie Żydzi rozpoznali Hryciów, to na rozprawie ich już nie było, gdyż wyjechali z Polski. Nie można więc było w czasie procesu dokonać konfrontacji. Być może dlatego po wysłuchaniu wszystkich zeznań oskarżyciel odstąpił od oskarżenia. Wobec tego sąd uniewinnił braci Hryciów i zwolnił ich z więzienia”<sup>21</sup>.

Ponieważ w omawianej książce panuje chaos, fragment tej historii opowiedziany został wcześniej, zanim autorka przedstawiła swoje generalne przemyślenia, na s. 211–212: „Lejba Trusa usiłovali zamordować wspomniani już bracia Ryczowie. Lejb po ucieczce z getta w Brańsku ukrywał się z bratem Nachmanem w okolicznych lasach. Pewnego dnia zabłądził i przypadkowo trafił do przysiółka Piaski-Chojewo, gdzie mieszkali Ryczowie. W powojennej relacji Trus szczegółowo opisał próbę morderstwa: «słońce zachodziło, zapadał wieczór, gdy zbliżyłem się do domu braci Rycz. Psy zaczęły ujadać, bracia Rycz rzucili swoją robotę, (młócili w stodole zboże) i wyszli do mnie. Zapytałem się, czy nie widzieli mego brata, poprosiłem o kawałek chleba, dali odpowiedź: „masz dobre buty i kurtkę”. Zrozumiałem wtedy, że to są znani kaci ze spółki braci Rycz z Kamińskim, który już zamordował dziesiątki ludzi. Spróbowałem odejść, spuścili na mnie psy, [...]. Psy zaczęły rwać na mnie ubranie, również gryźć mnie. [...] Prosiłem ich o darowanie mi życia, zaczęli mnie kułakami bić po głowie i kazali mi zdjąć buty, spodnie i kurtkę. Nie chciałem się na to

<sup>19</sup> B. Engelking, op. cit., s. 230–232. W istocie Hryciowie ukrywali się w gospodarstwie stryja Jana Hrycia w miejscowości Świrydy, a nie „Świrydy”.

<sup>20</sup> Autorka nie podała źródła cytatu. Jest to fragment protokołu sporządzonego przez zespół powołany do odszukania i zbadania wspomnianych zwłok, działający na zlecenie sądu z dnia 16 XII 1949 r. AIPN, Bi 403/52, t. I, k. 125.

<sup>21</sup> B. Engelking, op. cit., s. 232–233.

zgodzić, powiedziałem, że mogą mnie za to zamordować, a ubrania nie zdejmę. Zaczęli szukać w kieszeniach ostrego narzędzia, nie znaleźli. Zaczęli mnie wtedy dusić, jeden usiadł na mnie, a drugi dusił. Bronilem się jak mogłem, w krytycznych momentach ujmowałem ich za narządy płciowe. Dwie godziny mnie męczyli, ale zadusić mnie im się nie udało. Naradzili się mnie utopić. Jeden przywiązał mi do nogi pasek i poprowadził do rzeki, gdzie był wir. Jeden usiłował złapać mnie za nogi kiki głową w dół wrzucić do wody ale dzięki temu, że w rękach mam dużą siłę, nie udało się im mnie utopić. Wtedy jeden pobiegł po kamień, chciał mnie uderzeniem w głowę oślepić. Zrozumiałem to i chciałem wciągnąć do wody tego, który pozostał ze mną. Złapałem go za kłapy, prosiłem go o darowanie mi życia, tłumaczyłem, że pieniędzy nie mam. W odpowiedzi na moje błagania morderca znowu zaczął mnie dusić. Wtedy rzuciłem się do wody, ostatnimi siłami ciągnąłem go za sobą. Wtedy był zmuszony mnie puścić [...]. Dzięki temu że umiem dobrze pływać udało mi się uniknąć pewnej zguby, rzucali we mnie kamieniami, słyszałem, jak starszy zarzucał młodszemu, że teraz zostawiwszy mnie w żywych, będą mieli przeciwko sobie świadka ich wielokrotnych zbrodni. Młodszy krzychał do mnie: „z rąk braci Rycz, żaden Żyd, żaden Sowiec nie wyszedł cało i nie wyjdzie”. Przepłynąłem rzekę, wyszedłem na drugi brzeg<sup>22</sup>.

Drastyczną i tragiczną relację z wydarzeń w Chojewie autorka podsumowała w książce tak: „słodkavo-mdławy smak oddalonej zaledwie o krok śmierci i paraliżujący strach skłaniały niektórych złapanych Żydów – jak chociażby cytowanego wyżej Lejby Trusa – do błagania swoich oprawców o darowanie życia. Wątek ten przewijał się już w wielu cytatach, zasługuje jednak na to, by przedstawić go jako osobne zagadnienie, gdyż jak w soczewce można w nim zobaczyć bezwzględność i okrucieństwo z jednej strony, a bezsilność i upokorzenie – z drugiej. Błaganie o życie jest ponadto najczęściej – co jest dla mnie szczególnie ważne – ostatnim słowem umierających, które możemy usłyszeć<sup>23</sup>.

Tak więc z historii opowiedzianej w książce wynika, że Jan Kamiński, Józef i Aleksander Hryć dopuścili się szeregu rabunków i dziesiątków mordów na Żydach, jednak po wojnie z bliżej nieznanymi przyczynami (najpewniej proceduralnymi) uniknęli sprawiedliwości. A jak było naprawdę?

<sup>22</sup> Ibidem, s. 211–212. Autorka opuściła istotny, z punktu widzenia późniejszych wydarzeń procesowych, fragment tej relacji, w której Trus wspomina o pomocy udzielonej mu wówczas przez żonę podsołtysa Dawidziuka: „W jednej chacie mnie poznano, udzielono mi pomocy. Zdjęli ze mnie ubranie, wysuszili, dali gorącej herbaty dali mi zjeść. Gdy przyszedłem do siebie poznałem, że znajduję się w domu b.[yłego] sołtysa Dawidziuka [...]. Pomocy udzieliła mi żona sołtysa [Dawidziuka] która dłużej w chacie trzymać mnie nie mogła [...]. Dała mi ciepły kożuch i wyprowadziła z chaty do stodoły. Kobieta ta może poświadczyć w jakim stanie wyrwałem się z rąk barbarzyńców braci Rycz”. AŻIH, zeznanie Lejby Trusa, 301/2100, k. 1–2.

<sup>23</sup> B. Engelking, op. cit., s. 212.

## Co jest w aktach?

Początkiem sprawy Jana Kamińskiego i braci Józefa i Aleksandra Hryciów były zawiadomienia składane do organów ścigania przez żydowskich świadków, którzy przetrwali w okolicy. Na skutek tych doniesień 10 XII 1946 r. Kamiński został aresztowany. W dalszej kolejności do prokuratury Sądu Okręgowego w Białymstoku wpłynęło doniesienie Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego informujące o szeregu przestępstw, których aresztowany miał dopuścić się w okolicach wsi Chojewo wspólnie z braćmi „Rycz”. W pierwszej kolejności mieli oni odpowiadać za śmierć Pejsacha i Lejzora Topczewskich oraz Berka Jęczmienia, którzy „byli zatrzymani przez wspomnianego komendanta warty<sup>24</sup> Kamińskiego który przy pomocy mieszkańców tejże wsi braci Rycz odprowadzili do Brańska do żandarmerii, która ich rozstrzelała tego dnia. Świadkowie: Oskard Moszko [...] Trus Lejb [...] Jęczmień Moszko”. Dalsza część pisma informowała: „Kamiński z braćmi Rycz na kolonii Piaski-Chojewo systematycznie zajmowali się wyłapywaniem i mordowaniem Żydów. Zamordowali w grudniu 1942 r. Jęczmień Chanę l.[at] 25, Cieślik Rywę l.[at] 45, Jęczmień Chaję l.[at] 30. Jęczmień Jankiel [został] siekierą porąbany w mieszkaniu u Rycza i wrzucony do rzeki. Smurzyk Moszko l.[at] 17 został zabity u Rycza, najpierw obrabowali swoje ofiary i następnie mordowali w sposób okrutny. Świadek Trus Lejb był również zatrzymany przez Rycza, [Rycz] szczał go psem, potem wrzucili go do rzeki, ale ostatnimi siłami przepłynął i udało mu się uciec.

Prosimy o przeprowadzenie dochodzenia i przyczynienie się do należytego wymiaru sprawiedliwości<sup>25</sup>.

Także w późniejszym okresie (XII 1946 – 1947) Żydowska Komisja Historyczna w Białymstoku wytworzyła szereg relacji i zeznań świadków żydowskich, które oskarżały konkretnych mieszkańców powiatu bielskiego o zabójstwa i denuncjacje Żydów, przy czym największymi zbrodniarzami mieli być właśnie Jan Kamiński i bracia „Rycz”. Zeznania te, przynajmniej niektóre wytworzone ewidentnie w celu przesłania ich prokuraturze, są niezwykle dramatyczne, zawierają rozmaite detale dokonywanych zbrodni: rwanie przez psy ubrań na ciałach żydowskich uciekinierów, rąbanie siekierami, podrzynanie gardeł nożami, trupy leżące na ziemi lub pływające w rzece z obciętymi głowami. Wedle jednej wersji liczni Żydzi mieli zostać ogłuszeni przez „Kamińskiego i Ryczów” siekierą przed wrzuceniem do Nurca, wedle innych ofiary wiązano i wrzucano do rzeki, co było sprzeczne z wersją pierwszą.

<sup>24</sup> Na terenach okupowanych Niemcy powoływali warty odpowiedzialne za „porządek” we wsi, do których obowiązków należało wyłapywanie osób niepożądanych: zbiegłych jeńców sowieckich, zbiegów z robót przymusowych, przestępców kryminalnych, partyzantów i Żydów. Członków warty wyznaczali Niemcy i uczestnictwo w nich było przymusowe, a niedopełnienie obowiązków przez wartowników podlegało surowym represjom.

<sup>25</sup> AIPN, Bi 404/168, doniesienie do prokuratury Sądu Okręgowego w Białymstoku z 17 XII 1946, k. 131.

Choć temat wiarygodności tych relacji zostanie omówiony później, już teraz trzeba wspomnieć, że mają one pewne cechy charakterystyczne. Przede wszystkim powtarzają niektóre błędy (np. nazwisko braci Józefa i Aleksandra Hryciów jako „Rycz”), wiele wydarzeń opisują niemal w identyczny sposób często bardzo podobnymi słowami. Nasuwają one także szereg wątpliwości co do miejsca mających się rozgrywać dramatycznych wydarzeń, bo dom rodziny Hryciów w Chojewie nie leżał nad rzeką Nurzec, tylko ok. 2 km od niej, a samej rzeki raczej nie da się „przeplęwać” czy toczyć w niej dwugodzinnej walki z topieniem i wciąganiem pod wodę, bowiem jest ona w tej okolicy płytka (poza okresem wiosennym) i daje się przez nią przejść, brodząc w wodzie do kolan. Także inne szczegóły dotyczące topografii okolicy, możliwości odnajdowania ciał w rzece w odległości nawet kilkunastu kilometrów od miejsca ukrywania się świadków nasuwają wątpliwości co do wiarygodności znajdujących się w tych relacjach opisów<sup>26</sup>. Bez względu jednak na to po pierwszych doniesieniach do organów ścigania rozpoczęło się śledztwo. Jak już wspomniano, najpierw aresztowany został Jan Kamiński, nieco później Józef i Aleksander Hryciowie – wszyscy zamieszkali w Chojewie.

Po pierwszych przesłuchaniach samego Jana Kamińskiego oraz mieszkańców Chojewa sprawa tego pierwszego szybko stała się oczywista. Przesłuchiwani mieszkańcy wsi potwierdzili, że Kamiński był dowódcą straży nocnej w Chojewie i uczestniczył w dostarczeniu na posterunek trzech wymienionych w relacjach z nazwisk żydowskich uciekinierów: Pejsacha i Lejzora Topczewskich oraz Berka Jęczmienia. Kamiński tłumaczył się, że takie były wówczas zarządzenia władz niemieckich, toteż nie mógł postąpić inaczej. Decyzją o odwiezieniu Żydów na posterunek obarczał inne osoby<sup>27</sup>. Ale, co warto

<sup>26</sup> Jeden z trupów płynął rzeką z odciętą głową, ale „żeby można go było rozpoznać”, głowa ta – po 10 km płynięcia ciała w rzece – trzymała się u tułowia na pasku skóry (dzięki czemu można było podać w relacji nazwiska ofiar). Często zbrodniarze oprócz werbalnego nazywania swoich instynktów wobec Żydów podawali swoje nazwiska, a jeśli nie, to ich ofiary wymieniały je w chwili zbrodni, dzięki czemu stawali się oni znani nasłuchującym, ukrywającym się w pobliżu Żydom itp. Będzie o tym jeszcze mowa w tekście głównym.

<sup>27</sup> Na marginesie warto wspomnieć, że znaczna część tzw. sierpniówek dotyczy właśnie sołtysów, członków straży i tzw. zakładników wyznaczanych na wsi przez Niemców i obarczonych, pod groźbą kary śmierci, obowiązkiem dostarczania władzom znajdujących się we wsi Żydów. Ta perfidna polityka okupantów powodowała, że chłopci ze strachu o własne życie odwozili znalezionych Żydów na niemieckie posterunki. Za to po wojnie byli skazywani na wysokie kary więzienia. Publikacje Barbary Engelking, oderwane od realiów okupacji, podstawowych hitlerowskich uwarunkowań prawnych w tym zakresie, a także od treści wykorzystywanych przez nią akt archiwalnych (często pomija ona informację, że oskarżeni w sprawie byli funkcyjnymi na wsi, a nie zwykłymi chłopami), przedstawiają działania sołtysów, wartowników i zakładników wiejskich (a także zwykłych chłopów sterroryzowanych przez okupanta) jako działania „ochotnicze” na rzecz Niemców, i to właśnie na podstawie tych spraw dochodzi ona do wniosku, że „polscy chłopci byli wolontariuszami w dziele wymordowania Żydów” (B. Engelking, op. cit., s. 257). To w dużej mierze przekreśla wartość jej publikacji dotyczących tego obszaru historii.



tutaj podkreślić, że w zeznaniach mieszkańców z detalami opisujących, kto uczestniczył w dramatycznych wydarzeniach, nigdzie nie pojawiło się nazwisko braci Hryciów. Także Jan Kamiński zeznał, że w ogóle nie zna braci „Rycz”, nie miał z nimi do czynienia, nie wie także nic o przypisywanych im i jemu zbrodniach na Żydach w okolicach Chojewa: „Braci Rycz nie znam wcale. Nic mi nie wiem o zamordowaniu Jęczmień Chaji i Jankiela. Nie wiem też nic o zabójstwie Moszko Smurzyka i szczuciu psem Trusa Lejby”<sup>28</sup>.

Przesłuchani w tej sprawie Aleksander i Józef Hryć zeznali, że w czasie wojny nie mieszkali w rodzinnym Chojewie (na gospodarstwie został tylko ich ojciec), bowiem jako poszukiwani przez Niemców – jeden uciekinier z robót przymusowych, a drugi obawiający się wywózki – ukrywali się w tym czasie u stryja Jana Hrycia w odległej o 15 km od Chojewa wsi Świridy. W rodzinnej wsi w czasie wojny w ogóle się nie pojawiali w obawie przed aresztowaniem. 6 XI 1947 r. sędzia śledczy dokonał wówczas jedynej wiarygodnej konfrontacji pomiędzy żydowskim świadkiem oskarżenia (Wolfem Alpernem) a oskarżanymi przez Żydów Józefem i Aleksandrem Hryciami. Wynik był jednoznaczny: Alpern nie rozpoznał domniemych zbrodniarzy<sup>29</sup>. Informacja podana w książce Barbary Engelking, jakoby „w czasie konfrontacji w śledztwie Żydzi rozpoznali Hryciów”<sup>30</sup>, jest nieprawdziwa.

W związku z nieudaną konfrontacją z 24 XI 1947 r. sędzia śledczy sporządził akt oskarżenia w sprawie złapania i odwiezienia na żandarmerię Pejsacha i Lejzora Topczewskich oraz Berka Jęczmienia. Dotyczył on Jana Kamińskiego i z oczywistych względów (nie było wiarygodnych podstaw do ich oskarżenia, a ponadto mieli oni mocne alibi, bo nie mieszkali na terenach, na których ponoć miały miejsce opisywane zbrodnie) nie obejmował Józefa i Aleksandra Hryciów, którzy zostali zwolnieni z aresztu. Kamiński stanął przed sądem i został uznany za winnego zarzucanych mu czynów. Otrzymał karę dożywotniego więzienia, którą Sąd Najwyższy zmniejszył mu do 8 lat<sup>31</sup>.

Ale na umorzenie sprawy braci Hryciów zażalenie złożył Wolf Alpern, który wniósł o ponowne, dokładne rozpatrzenie wspomnianej sprawy, powołując się na kolejnych żydowskich świadków. W rezultacie 30 IV 1948 r. bracia Hryć zostali ponownie aresztowani, a wkrótce potem na podstawie ich zeznań podprokurator Jan Zyguła sporządził pełen ostrych sformułowań akt oskarżenia: „[oskarżeni:] przesiąknięci jadem nienawiści rasowej, dobrowolnie i samorzutnie włączyli się w hitlerowską akcję eksterminacji

<sup>28</sup> AIPN, Bi 404/168, protokół przesłuchania podejrzanego Jana Kamińskiego z 18 XII 1946, k. 135.

<sup>29</sup> Ibidem, protokół konfrontacji z 6 XI 1947, k. 201–203.

<sup>30</sup> B. Engelking, op. cit., s. 233.

<sup>31</sup> AIPN, Bi 404/168, wyrok Sądu Najwyższego w sprawie Jana Kamińskiego z 5 III 1955, k. 81–82v. Powodem znaczącego zmniejszenia kary przez Sąd Najwyższy było (zasadne) przyjęcie, iż Kamiński nie uczestniczył w schwyтaniu trzech Żydów, a jedynie odwiózł ich na posterunek żandarmerii.

ludności żydowskiej, uprawiając proceder tropienia i wyłaniania ukrywających się w lasach zbiegłych z gett i ocalałych z pogromów nielicznych Żydów. Pobudka działania obu braci Hryciów była zapożyczona od faszystowskiego okupanta, a stosowana wobec żydów zasada, którą bracia wypowiedzieli w schronie w lasach brańskich do swoich ofiar: «Już dosyć życia dla was», «już piach dawno na was czeka». Służbę swoją w zbrodniczej idei hitlerowskiej – bracia łączyli z korzyścią dla siebie, gdyż zabitych ofiar ściągali kosztowności i ubrania»<sup>32</sup>. Ponownie przesłuchani Józef i Aleksander Hryć odrzucili oskarżenia, twierdząc, że z zabijaniem i rabowaniem Żydów nie mieli nic wspólnego, a w czasach, kiedy rzekomo to się zdarzyło, w ogóle nie mieszkali w Chojewie.

## Rozprawa sądowa

Pierwsza rozprawa w tej sprawie odbyła się 15 XII 1949 r. Protokół nie stanowi dokładnego odzwierciedlenia każdego słowa, które padło na sali sądowej, ale wynika z niego, że przebieg wydarzeń w sądzie był bardzo korzystny dla oskarżonych. Zastrzeżenia sądu wzbudziło wiele wspomnianych już, niezbyt wiarygodnych elementów zeznań żydowskich świadków, zawierających wykluczające się nawzajem informacje. Kolejne wątpliwości nasunęły ich – sprzeczne z poprzednimi, momentami teatralne i mało wiarygodne – zeznania składane na sali sądowej. Ponieważ świadkowie nie znali oskarżonych, opisywali sceny, gdzie oskarżeni sami wymieniali swoje nazwiska, chwalać się dokonywanymi morderstwami<sup>33</sup>, albo nazwiska te były wskazywane przez żydowskie ofiary tuż przed morderstwem i słyszane przez owych świadków znajdujących się wówczas w pobliżu w lesie, albo nawet wypowiadali kwestie, w których podkreślali, jak zeznający przeciwko nim świadkowie będą kiedyś dla nich groźni w sądzie<sup>34</sup>. Jeszcze więcej wątpliwości wzbudzały wspomniane już kwestie związane z topografią, warunkami naturalnymi i odległościami między przytaczanymi w relacjach miejscami wydarzeń.

Elementem, który jednoznacznie dezawuował wiarygodność świadków oskarżenia, było stałe i uparte powtarzanie, że bracia Hryć działali wspólnie z Janem Kamińskim, choć zarówno okoliczności sprawy, jak i zeznania świadków z obu wsi, Chojewa (gdzie mieszkał w czasie wojny Kamiński) oraz

<sup>32</sup> AIPN, Bi 403/52, t. I, akt oskarżenia z 21 IV 1949, k. 4–4v.

<sup>33</sup> „Młodszy krzyczał do mnie: «z rąk braci Rycz, żaden Żyd, żaden Sowiec nie wyszedł cało i nie wyjdzie»”. AŻIH, zeznanie Lejby Trusa, 301/2100, k. 1–2.

<sup>34</sup> Świadek Moszko Oskard: „kobiety jak prosiły o darowanie życia to wymieniali: «Panowie Hrycie i Panie Kamiński, my całe życie z wami handlowali»”. AIPN, Bi 403/52, t. I, protokół rozprawy z 15 XII 1949, k. 82v–83. „[...] słyszałem, jak starszy [z braci Hryć] zarzucał młodszemu, że teraz zostawiwszy mnie w żywych, będą mieli przeciwko sobie świadka ich wielokrotnych zbrodni”. AŻIH, zeznanie Lejby Trusa, 301/2100, k. 2.

Świryd (gdzie ukrywali się w czasie wojny Hryciowie), wskazywały, że nie mieli oni ze sobą w czasie wojny nic wspólnego, a połączono ich sztucznie po wojnie. Próby weryfikacji czy też konfrontacji zeznań świadków oskarżenia kończyły się na sali sądowej fatalnie: świadkowie zmieniali wersje wydarzeń lub pytani o liczne sprzeczności udzielali kuriozalnych odpowiedzi<sup>35</sup>. O zabójstwach opisywanych przez żydowskich świadków, trupach rąbanych siekierami i nożami, zwłokach pływających w Nurcu nikt z mieszkańców wsi Chojewo nigdy nie słyszał. Osoby, które na potwierdzenie swoich słów powoływali ci świadkowie, dezawuowały ich wiarygodność. Klasycznym przykładem było tu wykorzystane w książce Barbary Engelking dramatyczne wydarzenie opisywane przez Lejba Trusa, któremu pomocy po walce o życie z mordującymi go Kamińskim i braćmi Hryć miała udzielić żona sołtysa Dawidziuka<sup>36</sup>. Marię Dawidziuk wezwano na rozprawę w charakterze świadka. Wspomniana zeznała: „oskarżonych nie znam wcale. Trusa Lejba również nie znam wcale. [...] żaden żyd do nas nie przychodził [...] jak który [Żyd] zapukał i poprosił jeść, to dałam nie wpuszczając do mieszkania. Żadnego żyda nie obmywałam i kożucha nie dawałam, pobitego żyda nie widziałam i opatrunku nie robiłam, w stodole nikogo z Żydów nie ukrywałam i nie słyszałam o takim wypadku, bym suszyła mokrego żyda”<sup>37</sup>.

Ważne były również zeznania Antoniego Danilczuka z sąsiadującej z Chojewem wsi Pace. Danilczuk od listopada 1942 r. do 8 V 1943 r.<sup>38</sup> przechowywał w swoim gospodarstwie wielu Żydów, w tym m.in. okresowo Berka Jęczmienia i braci Topczewskich, rzekomo zamordowane przez Hryciów Chanę i Chajcię Jęczmień, Rywkę Cieśluk oraz zeznającego na rozprawie Jankiela Rubina. Danilczuk oświadczył, że Hryciowie cieszyli się dobrą opinią w okolicy, w czasie wojny nie mieszkali w Chojewie i nikt z przechowywanych Żydów nigdy się na nich nie skarżył. Danilczuk zaprzeczył także, by liczne zbrodnie wspomniane w akcie oskarżenia w ogóle miały miejsce. Wówczas świadek oskarżenia Jankiel Rubin werbalnie zaatakował świadka i próbował na sali sądowej przekonywać, że jeszcze w dniu procesu rano Danilczuk miał potwierdzać wersję wydarzeń przedstawianą przez żydowskich świadków,

<sup>35</sup> O odpowiedzi świadka Lejba Prybuta na pytanie dotyczące sprzeczności w zeznaniach złożonych w śledztwie i w sądzie w protokole rozprawy zapisano: „świadek nie może wyjaśnić dlaczego tak zeznawał”, analogicznie Jankiel Rubin: „z uwagi na sprzeczności zeznania złożonego przez świadka w toku dochodzenia Sąd odczytał [jego poprzednie] zeznania [...] świadek nie umie wyjaśnić dlaczego tak zeznawał [...]. Obrońca oskar.[zonych] wnosi o ujawnienie zeznań świadka Rubina w sprawie Kamińskiego. [...] Sąd odczytał zeznania świadka, który nie może złożyć żadnego wyjaśnienia”. AIPN, Bi 403/52, t. I, protokół rozprawy z 15 XII 1949, k. 86–87v.

<sup>36</sup> Dawidziuk był wówczas zastępcą sołtysa, funkcję sołtysa pełnił wcześniej. Zeznanie Lejba Trusa zostało w obszernym fragmencie zacytowane na początku tego artykułu.

<sup>37</sup> AIPN, Bi 403/52, t. I, protokół rozprawy z 15 XII 1949, k. 88–88v.

<sup>38</sup> Wówczas zabudowania jego gospodarstwa wraz z ok. 8 Żydami spalili Niemcy. O tych wydarzeniach będzie jeszcze mowa w niniejszym tekście.

na co świadek ten odpowiedział: „jest to wszystko nieprawda. Ja was przechowywałem a teraz za to chcesz mnie wciągnąć w jakąś sprawę”<sup>39</sup>.

Rozprawę odroczone na wniosek prokuratora, by spróbować odnaleźć zakopane zwłoki trzech Żydówek (Chany i Chajci Jęczmień, Rywki Cieśluk), które miały zostać przez braci Hryciów zamordowane za pomocą siekier i noży. Jankiel Rubin zadeklarował na sali sądowej, że miejsce zakopania ich ciał bez problemu odnajdzie. Sąd przychylił się do powyższego wniosku w formie rozszerzonej, bowiem komisja miała również zbadać, „czy w ogóle zostały jakieś osoby zamordowane w okolicy wsi Chojewo”<sup>40</sup>. To chyba była ostatnia szansa, by niezbyt wiarygodne zeznania składane w sprawie braci Hryciów przez kilku świadków oskarżenia uzyskały jakiś solidniejszy punkt oparcia, że to co oni opowiadają, w ogóle się wydarzyło. Jednak po udaniu się ekipy z lekarzem sądowym i przedstawicielem gminy żydowskiej Rubin rzekomego miejsca pochówku nie potrafił wskazać<sup>41</sup>.

14 II 1950 r. miał miejsce drugi dzień procesu. Oprócz odczytania protokołu z nieudanych poszukiwań ciał w rejonie Chojewa do akt włączono odpis szkicu okolicy, który wiele opowieści świadków oskarżenia czynił w wielu miejscach wręcz fantastycznymi. Potem przesłuchano kolejną grupę świadków wezwanych na rozprawę. Charakterystyczne, że część z nich została wcześniej przesłuchana przez prokuraturę i wezwana do sądu na skutek zabiegów Lejba Prybuta i Jankiela Rubina, którzy zgłosili się do prokuratury, mówiąc, że potwierdzą oni w całej rozciągłości akt oskarżenia w sprawie zamordowania przez Aleksandra i Józefa Hryciów Chany i Chajci Jęczmień oraz Rywki Cieśluk. Jednak na rozprawie okazało się, że świadkowie ci albo nic nie wiedzieli o sprawie, albo jednoznacznie podważyli wersję przedstawioną przez tych, którzy ich wzywali. Na sali sądowej ponownie pojawił się Antoni Danilczuk, który miał potwierdzić informacje dotyczące odnalezienia porąbanych nożami i siekierami ciał wspomnianych trzech Żydówek, bowiem wspólnie z ukrywającymi się w jego gospodarstwie Żydami ponoć brał udział w ich prowizorycznym pochówku. Danilczuk zaprzeczył tezom oskarżenia, twierdząc, że wspomniane kobiety zginęły w innych okolicznościach, zastrzelone przy drodze przez nieustalonych sprawców (prawdopodobnie przestępców pospolitych), a bracia Hryciowie nie mieli z tym nic wspólnego: „widziałem trzy trupy, Chany Jęczmień, Chajczy Jęczmień i Rywki Cieśluk, miały one krew na piersiach od postrzałów palną bronią, żadnych innych śladów nie było. Trupy te były w lekkim ubraniu, bez palt i butów. Wówczas Jankiel Jęczmień z dziećmi ponosił te trupy, do budy, która była w odległości 50 kroków i przykrył je moją koszulą, którą miał na sobie, a którą mu dałem, gałęzmi i śniegiem i powróciliśmy do domu.

<sup>39</sup> AIPN, Bi 403/52, t. I, protokół rozprawy z 15 XII 1949, k. 94.

<sup>40</sup> Ibidem, k. 95.

<sup>41</sup> Ibidem, protokół z poszukiwań mogiły trzech Żydówek zabitych koło Chojewa z 30 XII 1949, k. 125.

Jankiel Jęczmień był u mnie kilka tygodni. Potym s.[yn] jego Berko Jęczmień, Pejsak Topczewski i Lejzor Topczewski, zabrawszy Jankiela, zaprowadzili go na kolonię popławską<sup>42</sup>, a Lejbko i ta dziewczyna<sup>43</sup> zostali u mnie aż do wiosny, a pozatym jeszcze różni Żydzi przechowywali się u mnie w piwnicy i w stodole aż do wiosny<sup>44</sup>. Zeznania świadków, takich jak Maria Dawidziuk czy ratujący w czasie wojny Żydów Antoni Danilczuk – oboje byli wezwani na prośbę świadków żydowskich, stanowiły ważny element procesu, którego przebieg zdezwuował zarzuty stawiane Józefowi i Aleksandrowi Hryciom. Akt oskarżenia w ich sprawie legł w gruzach.

Po wysłuchaniu ostatnich świadków i załatwieniu spraw proceduralnych na koniec, zgodnie z obowiązującymi w tej kwestii zasadami, sąd spytał po kolei oskarżyciela, obrońcę i oskarżonych o ostatnie słowo. Wówczas wydarzyła się rzecz znamienita i w znanych autorowi licznych sprawach karnych z tzw. dekretu sierpniowego bez precedensu. W protokole rozprawy zanotowano treść wystąpienia prokuratora, który „zrzeka się oskarżenia i wnosi o uniewinnienie oskarżonych”<sup>45</sup>. Tylko formalnością w takim wypadku były prośby o uniewinnienie złożone przez adwokata i braci Hryciów. Obaj zostali uniewinnieni i niezwłocznie wypuszczeni z aresztu, a kosztami procesu obarczono Skarb Państwa. Uzasadnienia wyroku sąd nie napisał, bowiem zarówno oskarżenie, jak i obrona, zgodnie z wcześniejszymi deklaracjami, uznały taki wyrok za słuszny i nie było mowy o wniesieniu przez kogoś apelacji.

## Po co historykowi akta?

Liczba dat, cytatów i różnych szczegółów sprawy podanych w omawianej książce Barbary Engelking *Jest taki piękny słoneczny dzień...* świadczy, że omówione wyżej akta archiwalne spraw Jana Kamińskiego i braci Hryciów wspomniana przeczytała uważnie. Wiedziała zatem, że akt oskarżenia nie utrzymał się w sądzie, a opisy zbrodni braci Hryciów to fikcja literacka. Autorka nie przyjęła jednak tych faktów do wiadomości, na kilku stronach książki omawiając i obszernie cytując informacje z zakwestionowanych przez

<sup>42</sup> Chodzi o wieś Popławy oddaloną o ok. 5 km od Pac.

<sup>43</sup> Mowa o pominiętej w publikacjach Barbary Engelking córce Rywki Cieśluk, Chanie, która zginęła w gospodarstwie Danilczuków w Pacach w czasie niemieckiej pacyfikacji 8 V 1943 r. Sprawa ta jest o tyle frapująca, że właśnie przywracanie pamięci imion i losów ofiar to oficjalnie deklarowany, jeden z ważniejszych celów działania Centrum Badań nad Zagładą Żydów, które reprezentuje autorka. Tymczasem nietrudno wykazać, że w jej (lub wydanych pod jej redakcją) publikacjach widać, że autorzy byli tak zainteresowani procedurą „rozmnażania polskich uczestników zbrodni na Żydach”, że nie próbowali odtworzyć imion ofiar Holocaustu.

<sup>44</sup> AIPN, Bi 403/52, t. I, protokół z rozprawy z 14 II 1950, k. 166–167.

<sup>45</sup> Ibidem, k. 168v.

sąd relacji i zeznań żydowskich świadków jako opisy autentycznych „polskich zbrodni”. Sprawa chyba wydała się jej zbyt poważna, by tutaj – w innych przypadkach autorka robi to bez wyjaśnień<sup>46</sup> – tak po prostu przez 2–3 strony cytować opisy ogłuszania za pomocą uderzania siekierą w głowę, topienia w rzece, rąbania ciał siekierami, podrzynania gardel nożami, a potem po prostu napisać, że autorzy tych zbrodni zostali uniewinnieni, albo w ogóle ten problem pominąć. Zapewne w związku z tym w omawianej książce pojawił się zestaw argumentów, które miały wesprzeć tezę, że Hryciowie jednak zabili dziesiątki Żydów, a wszystkie drastyczne opisy ich zbrodni są autentyczne. Najpierw autorka napisała: „sołtys Chojewa, Jan Kamiński którego nazwisko przewijało się w dokumentach procesowych jako działającego wspólnie z braćmi [Hryciami] został 12 maja 1948 r. skazany na dożywocie”<sup>47</sup>.

Barbara Engelking czytała akta spraw Kamińskiego i Hryciów, a zatem wie, że wprawdzie nazwisko Kamińskiego rzeczywiście „przewija się w dokumentach procesowych jako działającego wspólnie z braćmi [Hryciami]”, ale jest to związane ze wspomnianą już specyfiką niewiarygodnych relacji i zeznań składanych w sądzie przez świadków oskarżenia. Kamiński oraz bracia Hryć wprawdzie pochodzili z Chojewa, jednak w latach 1942–1945 nie kontaktowali się ze sobą. Odwiezienie przez Jana Kamińskiego trzech Żydów na posterunek żandarmerii nie miało nic wspólnego z braćmi Józefem i Aleksandrem Hryciami. Zostali oni „połączeni” po wojnie w kilku relacjach złożonych przed Żydowską Komisją Historyczną i właśnie owo stałe i uporczywe powtarzanie we wspomnianych relacjach, a potem zeznaniach „Kamiński i bracia Hryć...”

<sup>46</sup> Typowym przykładem jest sprawa Antoniego Szulca, którego po wojnie oskarżono o zadenuncjowanie dwóch Żydów. Jednak w czasie procesu został uniewinniony, bowiem stało się oczywiste, że pomyłono go z inną osobą. Po lekturze akt jego sprawy autorka napisała bez cienia wątpliwości, iż „dwaj Żydzi, którzy uciekli z getta: zostali złapani przez szucmana Antoniego Szulca i zaprowadzeni na posterunek żandarmerii, gdzie ich rozstrzelano”, i podała źródło: AIPN, Bi 403/119, akta procesowe Antoniego Szulca, za: *Dalej jest noc...*, t. I, s. 126. W innym miejscu tej samej książki autorka napisała: „najwyraźniej z chciwości Adam Kierski i Marianna Gnatowska z Łuniewa Dużego (gm. Klukowo) wydali rodziców Etki Sznajder – Chanę Szejnę oraz Moszka i Berka Ptaszków, których uprzednio Gnatowska przyjęła na przechowanie za znacznym wynagrodzeniem”. W przypisie autorka dodała: „Kierski z Gnatowską postanowili obrabować Ptaszków, co też uczynili” (*Dalej jest noc...*, t. I, s. 128). W świetle akt procesu wiadomo, że Marianna Gnatowska przechowywała Żydów i nie była winna, że sprawa się wydała i zostali oni zamordowani, w czym ona sama nie miała udziału. Została ona oskarżona po wojnie o zмовę z sołtysiem Kierskim i wspólne doprowadzenie do śmierci jej rodziców przez wspomnianą Etkę Sznajder, jednak ze względu na niejasności (których sama Sznajder nie potrafiła przed sądem wyjaśnić) jej zeznania w tym zakresie odrzucono jako niewiarygodne (AIPN, Bi 403/235, wyrok z 26 V 1951, k. 81–87). Jednak pomimo to ustalenia procesu i treść uniewinniającego Mariannę Gnatowską wyroku sądu nie zostały przyjęte do wiadomości przez Engelking, która napisała, że „Kierski z Gnatowską postanowili obrabować i wydać Ptaszków, co też uczynili” (s. 128). Inny kuriozalny przypadek zob. przypis 59.

<sup>47</sup> B. Engelking, op. cit., s. 232.

było jednym z ważniejszych elementów podważających wiarygodność żydowskich świadków. Ale bez znajomości akt wspomnianych spraw przeciętny czytelnik nie zrozumie absurdalności tego argumentu autorki.

Za winą Hryciów i wiarygodnością żydowskich relacji Engelking podała też inne argumenty: „na rozprawie głównej przed sądem w Białymstoku 14 lutego 1950 r. zeznania świadków żydowskich obciążały braci Hryciów, a świadkowie polscy ich bronili. I choć w czasie konfrontacji w śledztwie Żydzi rozpoznali Hryciów, to na rozprawie ich już nie było, gdyż wyjechali z Polski. Nie można więc było w czasie procesu dokonać konfrontacji. Być może dlatego po wysłuchaniu wszystkich zeznań oskarżyciel odstąpił od oskarżenia. Wobec tego sąd uniewinnił braci Hryciów i zwolnił ich z więzienia”<sup>48</sup>.

Wszystkie segmenty wspomnianego akapitu są nieprawdziwe. 14 II 1950 r. w sądzie nie doszło do konfrontacji pomiędzy żydowskimi świadkami a oskarżonymi, ponieważ ci pierwsi nie zostali na tę rozprawę wezwani lub się na nią nie stawili. Spotkanie takie miało miejsce wcześniej, pierwszego dnia procesu, 15 XII 1949 r. To wtedy dokonywano konfrontacji zeznań świadków ze śledztwa i sprawy sądowej, świadków między sobą, z oskarżonymi, a także z topografią miejsc, które opisywali. Konfrontacje te wypadały dla świadków oskarżenia katastrofalnie. Pojawienie się tych świadków na drugiej rozprawie 14 II 1950 r. nie wniosłoby nic nowego do sprawy.

Nieprawdą jest również, jakoby „w czasie konfrontacji w śledztwie Żydzi rozpoznali Hryciów”, jak twierdzi autorka. Jak już wspomniano, jedyna wiarygodna konfrontacja pomiędzy oskarżającym a braćmi Hryciami odbyła się 6 XI 1947 r.<sup>49</sup> W jej trakcie bracia Aleksander i Józef Hryciowie nie zostali rozpoznani przez Wolfa Alperna<sup>50</sup>.

Autorka zmierzyła się też z problemem, dlaczego na koniec rozprawy oskarżyciel wycofał się z zarzutów wobec braci Hryciów. Warto powtórzyć: „nie można więc było w czasie procesu dokonać konfrontacji. Być może dlatego po wysłuchaniu wszystkich zeznań oskarżyciel odstąpił od oskarżenia”<sup>51</sup>. Akt oskarżenia opierał się na zeznaniach kilku rzekomo naocznych świadków zbrodni dokonywanych przez braci Hryciów w różnym miejscu i w różnym czasie. Gdyby sytuacja procesowa była taka, jak pisze autorka („14 lutego 1950 r. zeznania świadków żydowskich obciążały braci Hryciów, a świadkowie polscy ich bronili”), a w pierwszej instancji sąd nawet uniewinnił oskarżonych, istniała możliwość kwestionowania jego ustaleń za pomocą apelacji, jeśli zeznania świadków oskarżenia miały istotną wartość dowodową. Ale oskarżyciel prośbą o uniewinnienie braci Hryciów zrobił dużo więcej, niż wyraził

<sup>48</sup> Ibidem.

<sup>49</sup> Później świadkowie znali już Hryciów, a informacje o nich przekazywali sobie na korytarzu sądu.

<sup>50</sup> Zob. tekst przed przypisem i przypis 29.

<sup>51</sup> B. Engelking, op. cit., s. 233.

brak wiary w możliwość skazania oskarżonych. On *de facto* przyznał, że zeznania świadków, według których wcześniej sporządzono akt oskarżenia, są niewiarygodne, a skazywanie na ich podstawie okazałoby się niesprawiedliwe.

Podsumowując, trzeba powtórzyć, że Barbara Engelking prawdopodobnie wiedziała, że wszystkie cytowane przez nią przez kilka stron opisy grabienia, gnębienia i mordowania za pomocą noży i siekier Żydów są fikcją literacką. Ale wyraźnie nie przyjęła tego do wiadomości, na kilku stronach przytaczając te drastyczne opowieści i przekonując, że bracia Hryć mordowali Żydów. Inwencję naukową skupiła na próbie znalezienia argumentów tłumaczących zachowanie prokuratora i sądu, którzy choć Hryciowie byli przecież winni i zarzucanych zbrodni dokonali, to jednak z jakiś uzasadnionych przyczyn proceduralnych – nawet jeśli okazałyby się one całkowicie nieprawdziwe – zostali uniewinnieni.

Dlaczego autorka tak postąpiła? W tej kwestii można tylko stawiać hipotezy. Najbardziej wiarygodna narzuca się po zestawieniu dziesiątków tomów akt sądowych (tzw. sierpniówek), które wcześniej wykorzystała prof. Engelking, z treścią jej piśmiennictwa. Otóż porównanie to wskazuje, że rzeczywista treść i wymowa zachowanego dokumentu archiwalnego ma tutaj drugorzędne znaczenie: ważniejsze wydaje się to, co na ich podstawie – wyciągając z kontekstu użyteczne fragmenty – „daje się” napisać. Z tego punktu widzenia akta sądowe Aleksandra i Józefa Hryciów były wyjątkowe, bowiem żadna inna znana autorowi tego tekstu „sierpniówka” nie zawiera informacji o tak dużej liczbie ofiar, a przede wszystkim w żadnej z nich nie ma tylu tak drastycznych opisów mordowania Żydów. Można więc wysunąć twierdzenie, że rzeczony akta dawały znakomity materiał mogący wypełnić wyraźne zapotrzebowane na Polaków, którzy byli „wolontariuszami w dziele wymordowania Żydów”<sup>52</sup>. Atrakcyjność omawianej sprawy mogła spowodować, że trudno było z ich wykorzystania zrezygnować, bez względu na to, czy opisane w niej wydarzenia w ogóle miały miejsce. A obszernie je cytując, należało znaleźć jakiś sposób na ich uwiarygodnienie – przede wszystkim poprzez próbę podważenia miarodajności wyroku uniewinniającego ich „sprawców”.

Zamiast zbędnego chyba komentarza trzeba wspomnieć, że sprawa braci Hryciów to drobny fragment twórczości Barbary Engelking, która o zbrodni, rabunki i denuncjację oskarża – indywidualnie i zbiorowo – wiele niewinnych osób<sup>53</sup>. Metody są tu różne. Mowa tu o chętnie wykorzystywanych przez autorkę (i jej środowisko) różnych oskarżeniach złożonych w ramach porachunków osobistych i majątkowych, zemsty elementu kryminalnego, często nie tyle odrzucanych, co wyszydzanych przez sądy. Jest tu także wiele innych technik pracy ze źródłami, których raczej nie stosuje się w nauce. Zagadnienie to – szczególnie w przypadku Barbary Engelking i Jana Grabowskiego z Centrum

<sup>52</sup> Ibidem, s. 257.

<sup>53</sup> Zob. przypisy 46 i 59.



Badań nad Zagładą Żydów – zasługuje na oddzielne, solidne opracowanie, ale o jednej z takich spraw można tutaj wspomnieć przy okazji okoliczności pacyfikacji gospodarstwa wspomnianego już Antoniego Danilczuka, który był świadkiem w procesie braci Hryciów. W książce *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*<sup>54</sup> autorka napisała, że za śmierć przechowywanych tam Żydów odpowiadała miejscowa ludność: „u Danilczuków (zadenuncjowanych przez «jednego z gospodarzy ze wsi Markowizna») Niemcy znaleźli i 10 V 1944 r.<sup>55</sup> zastrzelili małe dziecko i trzy Żydówki, które się tam ukrywały. Po zastrzeleniu Żydów od razu na posesji Danilczuków wciągnęły ciała do stodoły, podpálili całe zabudowania i odeszli”<sup>56</sup>. Źródło, na podstawie którego autorka podała informację o sprawcy owej denuncjacji („jeden z gospodarzy ze wsi Markowizna”), nie zawiera takich danych<sup>57</sup>. Co więcej, w promieniu wielu kilometrów od wsi Pace nie ma wsi „Markowizna”.

Najbardziej prawdopodobne przyczyny wykrycia przez żandarmerię rzezonej kryjówki Żydów autorka tak naprawdę dobrze zna z akt sądowych braci Hryciów, bowiem opisał je tam sam zainteresowany Antoni Danilczuk. Okoliczności sprawy poznał po powrocie do rodzinnej wsi, krótko po niemieckiej pacyfikacji: „jak później słyszałem z opowiadania ludzi, to mały synek Berka Jęczmienia Lejbko, gdy był spotkany przez żandarmów niemieckich, który powiedzieli do niego, że będzie paśł u nich krowy, jeżeli powie, gdzie się ukrywają Żydzi, i on wydał Niemcom ich miejsce ukrywania się w mojej stodołe”<sup>58</sup>. Nie jest to jedyny przypadek, kiedy w budowanej przez prof. Engelking narracji historycznej znikają fakty lub zawarte w źródłach najbardziej prawdopodobne opisy wydarzeń, a pojawiają się informacje nieznannej proveniencji. Charakterystyczne, że mają one zawsze jednoznaczny wektor: są niekorzystne dla Polaków albo mitologizują i wypaczają wszystkie elementy dotyczące negatywnych postaw Żydów. Przede wszystkim jednak służą do obarczania Polaków możliwie jak największą odpowiedzialnością za tragedię ofiar niemieckiego Holocaustu. Bezpodstawne oskarżenia o denuncjacje padają nawet pod adresem osób mających udokumentowane zasługi w ratowaniu Żydów<sup>59</sup>.

<sup>54</sup> *Dalej jest noc...*, t. I–II.

<sup>55</sup> Informacja niedokładna. W istocie wydarzenie to miało miejsce ponad rok wcześniej, 8 V 1943 r. Na podstawie kości znalezionych potem w spalonym gospodarstwie Antoni Danilczuk stwierdził, że spalono w stodole ok. 8 osób. AIPN, Bi 403/52, t. I, protokół rozprawy głównej w sprawie Józefa i Aleksandra Hryciów, k. 93–93v.

<sup>56</sup> *Dalej jest noc...*, t. I, s. 145.

<sup>57</sup> Jako źródło informacji o zadenuncjowaniu Żydów ukrywanych u Apolonii i Antoniego Danilczuków autorka podała złożone w latach osiemdziesiątych, zachowane w innych aktach IPN, zeznania Wiktora Kamińskiego i Stanisława Olszewskiego. AIPN, Bi 1/1115, karta rzekomo 30.

<sup>58</sup> AIPN, Bi 403/52, t. I, protokół rozprawy głównej w sprawie Józefa i Aleksandra Hryciów, k. 93v.

<sup>59</sup> Jeden z takich przypadków – chodziło o Edwarda Malinowskiego, sołtysa wsi Malinowo w powiecie bielskim, który w czasie wojny ratował Żydów i został uniewinniony przez

## Wątpliwe świadectwa

Trudno brać w obronę omawianą książkę Barbary Engelking, bowiem zawiera ona dużą liczbę informacji wątpliwych, zniekształconych lub ewidentnie nieprawdziwych, świadczących o lekceważeniu wymogu rzetelności przy opisywaniu historii oraz ilustrujących katalog kłopotów warsztatowych pisarstwa wspomnianej autorki<sup>60</sup>. Jednocześnie za usprawiedliwienie niech posłuży to, że sprawa braci Hryciów otwiera drogę do poważniejszych rozważań na temat pułapek i obiektywnych przeszkód, które naukowcom zajmującym się tymi zagadnieniami mogą sprawić nie lada kłopoty.

Otóż po analizie ich sprawy karnej wydaje się oczywiste, że szereg relacji składanych w Wojewódzkim Komitecie Żydowskim i Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Białymstoku ma ograniczoną wartość poznawczą<sup>61</sup>. Odwzorowują one nie tyle widziane przez świadków wydarzenia, ile pewien stan świadomości ocalałych Żydów, składający się z różnych komponentów. Chodzi o zdarzenia, ale także – powielane potem seryjnie przez kolejnych „świadków” – zasłyszane opowieści i plotki. Fakt, iż zeznający nie znali opisanych w relacjach wydarzeń, powodował, że mieli oni kłopot z elementarnymi zasadami logiki, realiami i topografią terenu, powielając te same „opowiadane” historie z ich wszystkimi błędami i mankamentami (np. nazwisko „Rycz” zamiast „Hryć”). Istotne jest również to, że proces tworzenia wspomnianych relacji (a czasem po prostu ich powielania przez kolejnych autorów) ściśle wiązał się z oczekiwaniem wobec organów ścigania ukarania sprawców. Stąd wiele elementów budzących wątpliwości, jak choćby podawanie wieku denuncjowanych i zabijanych Żydów z dokładnością co do roku, uporcezywe upieranie się, że coś widziało się na własne oczy: ze strychu, w lesie, w pobliskiej stodole; wspomniane już teatralne sceny, w których mordercy Żydów

---

sąd z zarzutu zadenuncjowania ukrywających się w lesie Żydów, w którym nie miał żadnego udziału. Jednak po odpowiednim „docięciu” treści akt archiwalnych jego sprawy i specyficznej interpretacji źródeł autorka przedstawiła go (bez żadnych źródeł) jako człowieka zdemoralizowanego i denuncjatora „kilkudziesięciu Żydów” (autorski tekst Barbary Engelking w: *Dalej jest noc...*, s. 150). Sprawę opisałem w tygodniku „Sieci” (*Mord pod Dziadkowicami, czyli o naukowej twórczości prof. Barbary Engelking*, 8–14 X 2018, nr 41). Postawione w tym tekście zarzuty pod adresem m.in. wątpliwych praktyk zmieniania treści źródeł i manipulowania faktami, mimo przesłania Jej tekstu drogą poczty elektronicznej z pytaniami o źródło podawanych informacji, nie spotkały się z odpowiedzią autorki.

<sup>60</sup> Autorka ma wyraźne kłopoty z korzystaniem z pomocy naukowych (np. map i słowników geograficznych). Te same wydarzenia występują w jej tekstach w różnych (czasem wykluczających się) wersjach więcej niż jeden raz, podawane liczby ofiar żydowskich nie znajdują podstaw w materiale, z którego autorka korzystała. Rażą też w jej publikacjach intencjonalne „przycinanie” treści cytatów, łatwe do zidentyfikowania w konfrontacji z ich źródłami nieprawdziwe informacje, a także przypisy niespełniające często nawet dość liberalnych standardów piśmiennictwa naukowego.

<sup>61</sup> Dziś znajdują się one w Archiwum ŻIH.

(tak jak Hryciowie) deklarują swoje intencje typu „już piach dawno na was czeka”, chwile, obrazy, w których zbrodniarze podają swoje nazwiska (lub też są one wskazywane przez mordowanych Żydów tuż przed śmiercią)<sup>62</sup>.

Trudno określić, jaką rolę w trakcie procesu powstawania tego rodzaju „naocznych relacji świadków” odegrała Żydowska Komisja Historyczna w Białymstoku. Nie ma wątpliwości, że dalece wykraczała ona poza klasyczne zadania instytucji wyłącznie zbierającej relacje ocalałych. Można bowiem wskazać przykłady inspirowania i aktywnego włączania się tej instytucji w procesy sądowe. Przykład stanowi tutaj udział w wytwarzaniu materiału dowodowego w sprawach Józefa Kamińskiego i braci Hryciów. Jest jasne, że relację Lejba Trusa ze stycznia 1947 r. sporządzono w dwóch, różniących się drobnymi szczegółami, egzemplarzach: jeden jako zeznanie świadka trafił do akt sprawy Jana Kamińskiego, a drugi stał się oficjalną relacją wytworzoną przez Żydowską Komisję Historyczną w Białymstoku i dziś jest przechowywany w Archiwum ŻIH<sup>63</sup>.

Warto wspomnieć, że w przypadku niektórych procesów wytaczanych domniemanym winowajcom denuncjowania lub zabijania Żydów widać dobrą organizację i komunikację. Po rozpoczęciu sprawy karnej do sądu w Białymstoku napływały „zeznania kolejnych świadków” nie tylko z terenu kraju, ale także z Włoch, Cypru, Skandynawii<sup>64</sup>. Można postawić hipotezę, że było tak: jeżeli któryś z ocalałych Żydów opowiadał coś, o czym wiedział, potwierdzali to jego znajomi lub osoby, które znalazły się w tym miejscu i w tym czasie w okolicy lub tylko usłyszały od kogoś o sprawie w czasie wojny lub po niej.

Warto wskazać istotne okoliczności, które mogą stanowić formę obrony podobnych „działań relacjotwórczych”. Trzeba próbować zrozumieć niewyobrażalną traumę Żydów ocalałych w czasie okupacji, którzy mogli się czuć kimś w rodzaju depozytariuszów pamięci i sprawiedliwości, mających obowiązek odplacić za zło, które dotknęło członków ich zbiorowości. Zbrodnie niemieckie były powszechnie znane, ale mimo że ocaleni przetrwali głównie dzięki pomocy miejscowych, pozostała szczególnie bolesna pamięć o denuncjacjach, wylapywaniu czy choćby odmowie udzielenia pomocy. Zemsta miała szansę być bardziej prawdopodobna i dotkliwa, bo w „relacji” można było praktycznie dowolnie ubarwić dramatyzm sytuacji, dopisać lokalnym zbrodniarzom zło, dowolnie konstruowane, pałające żądzą mordu wypowiedzi, a często także dołożyć do tego własną, równie dramatyczną historię. W wypadku procesu jedni Żydzi wspierali innych prawdopodobnie po to, by oskarżeni (których nie znali) na pewno odpowiedzieli za czyny, których mieli się dopuścić. Powtarzali

<sup>62</sup> Zob. przypisy 33–34.

<sup>63</sup> AŻIH, 301/2100 oraz AIPN, Bi 404/168, k. 144–146. Oba dokumenty sporządził prawdopodobnie protokolant Wojewódzkiej Żydowskiej Komisji Historycznej w Białymstoku B. Fuks.

<sup>64</sup> W sprawie braci Hryciów do Sądu Apelacyjnego w Białymstoku wpłynęły pismo przewodnie Konsulatu Polskiego w Sztokholmie z 17 VII 1948 oraz zeznanie Lejba Trusa złożone w tej placówce (powielające zeznanie złożone wcześniej w Polsce). AIPN, Bi 403/52, t. II, k. 60–63.

więc (jako świadkowie) nieznane im historie, co było przyczyną – wspomnianych już – powielanych w tych relacjach nieporozumień i błędów.

Jednak owa przemożna chęć wymierzenia sprawiedliwości osobom, które na różne sposoby przyczyniły się do śmierci żydowskich uciekinierów, powodująca powstawanie licznych „zeznań” i „relacji świadków”, miała niekiedy pozytywne skutki. Choć same w sobie świadectwa te nie posiadały istotnych walorów dowodowych, to przyczyniały się do zainteresowania organów ścigania konkretnymi czynami przestępczymi oskarżanych osób, wskutek czego rozpoczynały się śledztwa i procesy. Dobrym przykładem jest tu chociażby omówiona sprawa Jana Kamińskiego, który odpowiedział przez sądem za udział w złapaniu i odwiezieniu na posterunek niemieckiej żandarmerii Pejsacha i Lejzora Topczewskich oraz Berka Jęczmienia<sup>65</sup>.

## Anatomia fałszywych oskarżeń

Ten medal ma jednak dwie strony. Zdarzało się bowiem, że – nieświadomie, ale bardziej wiarygodne jest, że niekiedy świadomie – oskarżano w ramach zadawnionych porachunków lub za odmowę pomocy osoby, które zarzucanych im czynów nie popełniły. Licznych przypisanych im zbrodni na Żydach z całą pewnością nie dopuścili się bracia Józef i Aleksander Hryciowie i tak naprawdę nie do końca wiadomo, dlaczego w ogóle zostali oskarżeni<sup>66</sup>. Warto zaznaczyć, że akurat ich od kary śmierci lub wysokiego wyroku więzienia w dużej mierze uratował fakt zamieszkiwania kilkanaście kilometrów od swojego wcześniejszego miejsca zamieszkania, gdzie rzekomo mieli na co

<sup>65</sup> Ponieważ przynajmniej niektórzy Żydzi występujący w procesie ukrywali się w okolicach Chojewa, okoliczności odwiezienia ich na posterunek niemieckiej żandarmerii musiały być im przekazywane niemal na bieżąco przez miejscową ludność. Niesamowitą sprawę, której początkiem był fragment relacji Lejba Trusa (zapewne powtórzył on tu pogłoski krążące wśród okolicznej ludności), stanowiło znalezienie i ukaranie winnego makabrycznego zabójstwa dokonanego w 1943 r. na małżeństwie żydowskim ukrywającym się w lasach w okolicach Bielska (ich imiona pozostają nieznane, wiadomo tylko, że mężczyzna był przed wojną adwokatem). Relacja Trusa była procesowo niewiarygodna (znał sprawę tylko ze słyszenia), ale w 1947 r. na jej podstawie prokuratura rozpoczęła poszukiwania zabójców: gajowego nazwiskiem Koszak (zginął w czasie wojny) oraz jego współpracownika o imieniu Janusz. Po 20 latach (!) udało się odnaleźć owego pomocnika, Janinasa Wycecha, który opisał okoliczności tej zbrodni i na podstawie zeznań polskich świadków oraz własnych wyjaśnień został w 1967 r. skazany za współuczestnictwo w zbrodni na 6 lat więzienia (akta sprawy: AIPN, Bi 408/248).

<sup>66</sup> W czasie procesu pojawiała się pogłoska, że Hryciowie mogli zostać oskarżeni omyłkowo lub niejako „w zastępstwie” swojego ojca, Aleksandra Hrycia, który prawie całą wojnę mieszkał w rodzinnym gospodarstwie w Chojewie. Miał on agresywnie wypędzać z gospodarstwa Żydów, którzy pojawiali się u niego w poszukiwaniu pomocy. Jednak zbieżność imion ojca oraz jednego z synów (obaj Aleksandrowie) nie wyjaśnia, dlaczego relacje żydowskie wyraźnie mówią o „braciach Rycz” z Chojewa.

dzień dopuszczać się zbrodni. Inni, którzy wedle tego samego systemu zostali oskarżeni za rzekome zbrodnie na Żydach, zostali skazani na wysokie wyroki więzienia, choć wydaje się, że zarzucanych im czynów nie popełnili<sup>67</sup>. W niektórych przypadkach oskarżenia mogą być kontynuacją przedwojennych jeszcze porachunków, konsekwencją konfliktów z czasów okupacji sowieckiej lub też zemstą za dokuczanie Żydom po wkroczeniu Niemców latem 1941 r. Okoliczności powstawania tych źródeł (szczególnie zeznań złożonych w „sierpniówkach”) powodują, że zawierają one szereg informacji zasłyszanych, wyolbrzymionych lub po prostu mało wiarygodnych. Wiele opisów gnębienia i mordowania Żydów, które można w nich znaleźć, bez większych trudności można zaliczyć do fikcji literackiej. Dotyczy to niektórych spraw z tzw. dekretu sierpniowego z różnych części kraju, nie tylko z Białostoczczyzny.

Tym ważniejsza tu jest rola historyka zajmującego się Zagładą, który powinien w sposób rzeczowy i krytyczny podchodzić do zachowanego materiału archiwalnego. Niestety, wygląda na to, że prof. Barbara Engelking nie przywiązuje większego znaczenia do kwestii rzetelności naukowej i traktuje rzeczony akta archiwalne w opisany wyżej, utylitarny sposób. Najwyraźniej tutaj należy szukać genezy bezpodstawnego oskarżenia braci Aleksandra i Józefa Hryciów o szereg niepopelnionych przez nich zbrodni. Nie jest to w publikacjach środowiska pisma „Zagłada Żydów” przypadek odosobniony, bowiem łatwo wskazać tam wiele innych przykładów budowania narracji o stosunku Polaków do Żydów (przy użyciu akt „sierpniówek”) w oparciu o czasem ewidentnie niewiarygodne oskarżenia, które były dezawuowane przez sądy<sup>68</sup>.

<sup>67</sup> Skomplikowaną, zasługującą na oddzielną analizę sprawą, którą wykorzystała autorka (dokonując przy okazji wielu opuszczeń i manipulacji przy jej relacjonowaniu), jest proces Józefa Fleksa, „schutzmana” z Siemiatycz, oskarżonego po wojnie m.in. o zabicie wielu Żydów w czasie ich ucieczki z getta w dniu jego likwidacji, a potem o udział w obławach na Żydów. Choć zeznania oskarżających go w tym zakresie żydowskich świadków są niewiarygodne, często fantastyczne (z głównym świadkiem Fleks miał zatargi jeszcze przed wojną, a potem w czasie okupacji sowieckiej) i były „produkowane” metodami zbliżonymi do tych omówionych w sprawie braci Hryciów, to jednak na podstawie takich „dowodów” Fleks został skazany głosami 2 : 1 (jeden z sędziów złożył zdanie odrębne, kwestionując wiarygodność żydowskich świadków oskarżenia i domagając się uniewinnienia) przez Sąd Apelacyjny w Białymstoku na karę śmierci. Sąd Najwyższy podtrzymał wyrok, jednak później, opiniując podanie skazanego Fleksa o ulaskawienie do prezydenta Bieruta, sędziowie Sądu Apelacyjnego w Białymstoku pozytywnie odnieśli się do tej propozycji, pisząc: „podstawą do ulaskawienia skazanego Fleksa Józefa mogłaby być ta okoliczność, że w toku przewodu sądowego wyloniły się wątpliwości, czy skazany wogóle tych zbrodni się dopuścił”. AIPN, Bi 403/17, t. I, opinia w sprawie ulaskawienia z 2 III 1949, k. 84.

<sup>68</sup> Powyższy tekst dotyczy opisaney przez Barbarę Engelking w książce *Jest taki piękny słoneczny dzień...* sprawy braci Józefa i Aleksandra Hryciów, ale we wspomianej tu w przypisach książce *Dalej jest noc...* podobne „metody źródłoznawcze” szeroko stosują także inni autorzy, choćby współredaktor tej pracy oraz autor tekstu o powiecie węgrowskim Jan Grabowski. Można tylko mieć nadzieję, że wspomniani nie zechcą podjąć się swoimi „metodami naukowymi” opisaną na nowo spraw Menachema Bejlisa czy Alfreda Dreyfusa.

Jednocześnie trzeba wskazać, że takie najprawdopodobniej programowe zniekształcenie prawdziwego obrazu minionych wydarzeń może wynikać ze specyficznego podejścia autorki do źródeł historycznych. Oficjalnie proceder ten nazywany jest „pisanem historii z perspektywy ofiar”. Autorka we wstępie do omawianej książki deklaruje: „interesuje mnie tu bowiem, podkreślam raz jeszcze, przede wszystkim perspektywa Żydów – ich doświadczenia, doznania, przeżycia, opis i ocena sytuacji – dlatego głównym źródłem są dla mnie pisane w ukryciu dzienniki oraz powojenne relacje ocalałych”<sup>69</sup>. Źródło historyczne powinno być traktowane jako „główne” lub „niegłówne” w zależności od tego, jaka jest jego wiarygodność, a nie wedle zaprezentowanego tutaj „etnicznego paragrafu”, który preferuje dzienniki i relacje żydowskie. Takie stanowisko oznacza odejście od pozytywistycznego, naukowego traktowania historii na rzecz zastępowania jej wizją historii jednej grupy etnicznej. Jak fatalne skutki takie podejście – nieinteresowanie się, a wręcz zignorowanie tych źródeł, które nie są „powojennymi relacjami ocalałych” – może wyrządzić powadze i wiarygodności badań naukowych, może także ukazywać opisana tutaj sprawa braci Hryciów.

Kluczowe wydaje się jednak typowo utylitarne traktowanie przez autorkę źródeł historycznych, które są tutaj nie tyle obszarem poszukiwania wiedzy do rzetelnej rekonstrukcji, ile miejscem szukania odpowiednich cytatów i dramatycznych opisów, które można by wykorzystać do opisywania zbrodniczych czynów Polaków. To, że mamy do czynienia tylko z aktami oskarżenia lub pomówieniami (powstałymi w ramach porachunków osobistych, rodzinnych i innych), które zostały zdezawuowane w trakcie procesu sądowego jako niewiarygodne, chyba nie ma dla autorki – jak w sprawie Hryciów – istotnego znaczenia.

Warto jeszcze raz powtórzyć przytoczony już wcześniej cytat, który stanowi w książce swego rodzaju podsumowanie sprawy braci Hryciów: „słodkawo-mdławy smak oddalanej zaledwie o krok śmierci i paralizujący strach skłaniały niektórych złapanych Żydów – jak chociażby cytowanego wyżej Lejby Trusa – do błagania swoich oprawców o darowanie życia. Wątek ten przewijał się już w wielu cytatach, zasługuje jednak na to, by przedstawić go jako osobne zagadnienie, gdyż jak w soczewce można w nim zobaczyć bezwzględność i okrucieństwo z jednej strony, a bezsilność i upokorzenie – z drugiej. Błaganie o życie jest ponadto najczęściej – co jest dla mnie szczególnie ważne – ostatnim słowem umierających, które możemy usłyszeć”<sup>70</sup>.

Lejb Trus nie czuł słodkawo-mdławego smaku oddalonej zaledwie o krok śmierci i paralizującego strachu, który skłaniał go do błagania swoich oprawców o darowanie życia, bo nigdy w czasie wojny nie spotkał Józefa i Aleksandra Hryciów, wojnę przeżył, a po niej złożył niewiarygodną, pełną fantastycznych

<sup>69</sup> B. Engelking, op. cit., s. 14.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 212.

oskarżeń i pomówień relację, a potem te same historie powtarzał z innymi świadkami oskarżenia w sądzie. Także parę innych fragmentów omawianej książki, w których za relacjami zachowanymi w Żydowskim Instytucie Historycznym oraz aktami „sierpniówek” pojawiają się drastyczne sceny rabunków, ostatnich słów wypowiedzianych przez ofiary i ostatecznie mordowania Żydów przez Polaków, jest równie wątpliwych, dyskusyjnych lub niewiarygodnych jak historia zbrodni braci Hryciów.

Zamiast podsumowania warto odnieść się do wstępu książki Barbary Engelking, w którym wspomniana pisze: „świadomie pomijam w tym studium zagadnienie pomocy [Żydom] na wsi, które – jako wymagające odrębnego opracowania – znajduje się poza obszarem moich zainteresowań [...] ponieważ zajmują mnie w tym opracowaniu jedynie Polacy (a właściwie polscy chłopcy) i Żydzi, koncentruję się przede wszystkim na obszarze G.[eneralnego] G.[ubernatorstwa]. Relacje z terenów wschodnich przywołuję rzadziej i tylko wówczas gdy mowa w nich o Żydach i Polakach – pomijam kwestie ukraińskie, litewskie czy białoruskie”<sup>71</sup>. Dziwi takie podejście do historii, w którym zainteresowanie budzi tylko jedna strona medalu (denuncjacje i zabójstwa Żydów dokonane przez chłopów, bez ich zasług dla ich ratowania), a z historii tych samych obszarów – czasem nawet tych samych wsi – wyłuskuje się, pomijając czyny przedstawicieli innych nacji, niegodne postawy wyłącznie Polaków. Cóż można na taką wybiórczą „ethnohistorię”, z góry zaplanowaną jako akt oskarżenia, odpowiedzieć?

Miejscowości, w których rozgrywały się opisywane w tym artykule wydarzenia: Chojewo, Pace i Świridy, to nie były wsie typowo polskie. W aktach sprawy znajdują się dwa protokoły przesłuchania braci Aleksandra i Józefa Hryciów z 30 IX 1947 r. Pierwszy z nich, syn Aleksandra i Agafii, podał: „obywatelstwo polskie, narodowość białoruska, wyznanie prawosławne”<sup>72</sup>. Drugi zadeklarował analogicznie<sup>73</sup>. Gdyby Barbara Engelking oba te dokumenty przeoczyła, to w sprawie znajduje się jeszcze korespondencja skierowana do sądu przez macierzystą parafię oskarżonych – prawosławną św. św. Piotra i Pawła w Maleszach, bowiem obaj oskarżeni byli bardzo prości, ledwie umieli się podpisać i nie znali nawet swoich dat urodzenia<sup>74</sup>. Wszystkie te dokumenty świadczą o tym, że główni bohaterowie tego fragmentu książki prof. Engelking byli Białorusinami. Wprawdzie autorka deklarowała, że interesują ją wyłącznie polskie zbrodnie, że pisze „z pominięciem kwestii ukraińskich, litewskich i białoruskich”, ale cóż. Akta sprawy Aleksandra i Józefa Hryciów były tak „atrakcyjne”, że wspomniani musieli dopuścić się

<sup>71</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>72</sup> AIPN, Bi 403/52, t. II, protokół przesłuchania z 30 IX 1947, k. 22.

<sup>73</sup> Ibidem, k. 23.

<sup>74</sup> Ibidem, t. I, pismo Parafii Prawosławnej św. Piotra i Pawła w Maleszach i zaświadczenie metrykalne z 3 VIII 1949, k. 25v–26.

rabunków żydowskiego mienia, zdrad i zbrodni, których nigdy nie popełnili. By spełnić oczekiwania Pani Profesor i pomóc przekuć jej wyobrażenia o historii w „książkową rzeczywistość”, obaj musieli nawet zostać Polakami<sup>75</sup>.

---

<sup>75</sup> Na większą skalę tego rodzaju „polonizację” przestępczych działań białoruskich „szutzmanów” autorka zastosowała w książce *Dalej jest noc...*, s. 129–130. Opisałem sprawę w tygodniku „Sieci” (*Mord pod Dziadkowicami...*). O kolejnych, z dziesiątków zidentyfikowanych w tej książce, poczynionych na dużą skalę naukowych nadużyciach pisałem również w tekstach: *Śmierć Jankiela Libermana, czyli o pewnej antycznej tragedii na polskiej prowincji w czasie II wojny światowej* („Sieci”, 12 XI 2018, nr 46) oraz *Między nauką a mistyfikacją, czyli o naturze piśmiennictwa prof. Jana Grabowskiego na podstawie casusu wsi Wrotnów i Międzyłесь powiatu węgrowskiego* („Glaukopis” 2018, nr 36, s. 313–323).